Rok 22. Kraków dnia 4 Lutego 1890 r. Nr. 3.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ



Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie . . . . złr. 1·—
z przesyłką poczt. złr. 1.15
w Niemczech . . marek 2.

GALICYJSKIE ZAPUSTY.

Znasz galicyjskie zapusty?
Kieszeń pusta i brzuch pusty;
Więc tańcować lekko nam:
Ramtam tam, ramtam tam!

Weselmy się, mięso tanie,
Krowę za piątkę dostanie,
Objadać się może chłop
Hop, hop, hop — hop, hop, hop!

Bóg obdarzył Galicyją
Groszem za propinacyją.
I pieniędzy mamy moc —
A więc hoc — hoc, hoc, hoc!

Niech się chwyci bieda z nędzą,
I w mazurze raźno pędzą —
Karnawału użyć trza —
Hejże ha — hopsa ha!

Ten swe córy, ten swą żonę,
Wiedzie na bal wystrojone,
Pieniędzy pożyczył bank
Schönsten Dank — schönsten Dank!

O tych strojach, toalecie,
Będzie **pisało** w gazecie;
Lecz o długach cicho, sza...
Hejże, ha, hopsa, ha!

Hrabicz krakowiaka pląsa,
Przyśpiewując come ça — come ça,
Niby tyczki w chłopa chłop —
En avant! — allons! — hop, hop!

Tam znów szlachcic nowszej daty:
W kontuszu **Kanark** brodaty
Idzie z panią **Goroch** w tan...
Ramtam tam — ramtam tam!

Sekwestrator też z paradą
Sunie na wieś galopadą,
Egzekucyj mając moc;
Więc się bawmy — hejże hoc!

Niech nas próżno myśl nie straszy
Że głód w kraju i brak paszy...
Ocali nas boska moc!
Więc hoc, hoc — hejże hoc!

Jeść nie dają już rzemiosła,
Więc pić, hulać — to myśl wzniosła!
Rzemieślniku! w panów trop:
Weź na weksel... hop! hop! hop!

Djabeł radzi: nim się boso
Gdzie pieprz rośnie ztąd wyniosą
Stara szlachta — starszy lud:
Hoc! Z nóg nie spadł jeszcze but!

Uwagi śledziennika.

1.

Znałem jednego papę, który gdziekolwiek i cokolwiek się stało, on zawsze z tego chciał wyciągnąć naukę moralną dla swego syna — a nauka ta streszczała się w słowach: dlatego widzisz Kaziu — powinieneś słuchać taty i mamy. — Wyczytał np. w gazecie, że ktoś gdzieś utopił się — on zaraz do Kazia: pewnie nie słuchał taty i mamy; dlatego widzisz Kaziu powinieneś zawsze słuchać taty i mamy. Zobaczył na wystawie w cukierni ładne czekoladki — odrazu: widzisz Kaziu, jak będziesz grzeczny, to będziesz miał te czekoladki — ale powinieneś słuchać taty i mamy.

Otóż ja ile razy czytam „Czas,“ zawsze sobie przypominam owego papę. — Widzisz, powiada on do swoich Kaziów — jak będziesz prenumerował „Czas,“ to będziesz mógł nabyć tanio ładny zegarek, albo pigułki Brandta lub coś podobnego — albo: widzisz Bozia nam dał to, że ministra rodaka mamy w rządzie — wprawdzie on dla nas nic zrobić nie może, niepowinien; ale zawsze powinniśmy być wdzięczni rządowi za to i popierać, Koło polskie. — Teraz znowu Niemcy pogodzili się z Czechami. Jaka to tam zgoda od siedmiu boleści a ósmego smutku — ale mniejsza o to. „Czas jednak nie pominął i tej sposobności, aby powiedzieć swoim czytelnikom: widzicie co to Taffe — dlatego powinniście wspierać Koło polskie. — Ja się dziwię, że z okazyi rewolucyi w Rio Janeiro, „Czas“ nie radził swoim prenumeratorom popierać Koło polskie.

2.

A teraz pomówmy co nieco o tych sprawach uniwersyteckich.

Kiedy lat temu kilka, młodzież uniwersytecka urządzała sobie różne rocznice patrjotyczne — pełne gorącego uczucia, właściwego umysłom polskim — owi panowie profesorowie, którzy się więcej zajmowali polityką, niż katedrą — okropnie krzywili na to nosami — p. Szujski nawet chciał zakładać jakąś straż pożarną dla gaszenia tego ognia. Aż tu naraz teraz słyszymy z ust panów profesorów, że młodzież ma za mało patrjotyzmu. Odezwy senatu wzy-

wają na gwałt młodzież, by wróciła do patrjotyzmu! — A któż temu winien, że młodzież tak nagle ostygła, że ją trzeba aż bagnetami nawracać do owego patrjotyzmu? Niechaj się nie jeden z utyskujących dzisiaj, uderzy w piersi i mea culpa dośpiewa sobie w własnej duszy — a ja tymczasem zapytam się jakiego gatunku i koloru patrjotyzm, mają na myśli nawracający — gdyż na tym punkcie widzenia panuje u nas straszny chaos.

P. Tarnowski n. p. uważa się za wielkiego patrjotę — a p. Romanowicza nazywa wrogiem ojczyzny — przepraszam: Polski galicyjskiej. — Pan Romanowicz znowu obwieszcza wszem wobec i każdemu z osobna, że patrjotyzm jego wyrobu jest najlepszy, najzdrowszy — a zaś fabrykaty patryotyczne p. Tarnowskiego są falsyfikatami i fuszerką etc. Profesor Bobrzyński uważa za dowód wysokiego patrjotyzmu napisanie „Dziejów Polski“, ku wielkiemu zadowoleniu moskali. — P. prof Zoll wystawia sobie znowu patryotyzm w postaci chorągiewek czarno-żółtych i biało-niebieskich a p. Estreicher jako dzieje polskie oprawne w skórkę, półpłótno z herbami akademickiemi i numerem na grzbiecie.

P. Popiel swój „List otwarty“ do ks. Lubomirskiego w którym doradza aby „odtrącić od społeczności polskiej, nie tylko uczestników powstania Styczniowego — ale nawet tych, którzy mu choćby myślą potakiwali“ — uważa pewnie ten list do dziśdnia: za sztandar najczyściejszego patrjotyzmu — a pan Koźmian artykuły swoje w „Czasie“, któremi nieraz przewracał wnętrzności w czytelniku miłującym Ojczyznę. W długiej litanji innych, znaleźlibyśmy to znowu, że każdy sobie inaczej ten patrjotyzm wyobraża — a wszyscy wołają jako owi prorocy w ewangielji: tu jest Chrystus, tu jest patrjotyzm! — I cóż dziwnego, że ta biedna młodzież chodzi za owemi głosami i tu i tam — i nie wie gdzie właściwie siedzi ów patrjotyzm prawdziwy — cóż dziwnego, że w obec takiego zamięszania pojęć ta młodzież błądzi, jak żydzi na puszczy!

3.

I jeszcze słówko jedno w tej sprawie. Kiedy lat temu parę pokazały się grube nieporządki w towarzystwie „Zdrowia“ po prostu powiedziawszy świństwa — wszyscy byli przekonani, że senat wglądnąwszy w tę stajnię Augijaszową, wypędzi, czyli jak się teraz mówi grzecznej: wyreleguje z uniwersytetu najwinniejszych: to się jednak nie stało. Kiedy później w „Pomocy bratniej“ także się jakieś tam mankamenta pokazały, także się spodziewano relegacji winnych i także nic nie zrobiono. Nareszcie gdy kilku nie zbyt dawno popełniło czyn obrażający moralność, świadczący o zdziczeniu obyczajów, po którego spełnieniu oburzeni koledzy żądali sami relegacyi rozpustników, także pominięto milczeniem to złe plugawe — dopiero teraz, kiedy jakieś „prądy“ pokazały się między młodzieżą, wyrelegowano za te prądy trzech jak się pokazało posiadających mir koleżeński. Więc za haptes gewesen, za szachrajstwo, za **bezezeszczenie** nie karze się, tylko za prądy nurtujące. Ależ moi panowie po wszystkie czasy tak bywało, że najnowsze prądy nurtowały zawsze między młodzieżą — bo to przywilej dany młodości od natury. Młodzież musi je przechodzić jak ospę, odrę, szkarlatynę i inne choroby. Mamże wam tu wymieniać osobistości, które za młodu były nawet zaciekłymi rewolucjonistami, a nic im to potem nie przeszkodziło zostać ministrami, hofratami, excellencjami i wkroczyć „sakompak“ nawet do kliki stańczykowskiej? Młodzież musi się wyszumieć. Zatkać korkiem wino, gdy musuje, to rozsadzi butelkę. Trzeba okiem znawcy śledzić tę epokę burzenia — by potem mieć napój klarowny przyjemny i zdrowy a nie wołać zaraz polizei herbei! bo to i Apuchtin potrafi.

4.

Suum cuique. Potępiamy stanowczo rozbijanie okien — jako uwłaczające godności akademickiej a przytem mogące spowodować smutny wypadek bo w pokojach znajdowały się kobiety i dzieci. Potępiamy wyniesienie popiersia gipsowego na podworzec i tegoż zgruchotanie, bo takie świadectwa, co najmniej rozłoszczenia dziecięcego — przypominają: gniewne wybuchy petrolearek paryskich — nie licujące z szlachetnością umysłu, jakiej od każdego Polaka zawsze wymagać się musi. Potępiamy, ale **z uwagą**, że kto wiatr sieje, zbiera burzę. Wierzymy w miłość p. Rektora dla młodzieży polskiej — i dla tego nie możemy pojąć dla czego ten, co wśród uczty wilijnej wypowiedział ciepłą mówkę, w której zaznaczył że profesorowie są ojcami, a uczniowie ich synami — przemienił się, nim miesiąc upłynął w srogiego ojczyma. — Ta srogość jego nie sprowadziłaby jednak smutnych następstw — gdyby w naradach senatu przeważyły prądy ojcowskiej miłości, której brak widzimy, rozważając podane motywa niczem nie usprawiedliwiające wyroku, mogącego zwichnąć los przyszły trzech zdolnych ludzi.

Historja polska uczy, że młodzież uniwersytecką, zawsze się w chwilach wzburzenia dobrocią i miłością ojcowską udawało przyciągać ku sobie a despotyczną srogością odpychało precz od siebie! Dla czego obrano drogę ostatnią nie rozumiemy. To posądzanie ni ztąd ni zowąd o brak patryotyzmu, nasuwa myśl, że musiała to być mowa o patrjotyzmie stańczykowskim. — Chcianożby się przekonać jak daleko i głęboko udało się zakorzenić w umysłach akademickich te zasady — któremi na każdym kroku usiłowano wypleniać w nich uczucie nazywające się w księdze dziejów bożych: patrjotyzmem polskim? Jeżeli tak, to widocznie przepomniano, że według praw natury nie znoszącej próżni, musiały się w miejsca wyplenione dostawać nowe prądy wciskające się wszędzie jak powietrze — dostawać pierwej nim ów stańczykowski patrjotyzm — którego przecież niepodobna było lać gwałtem w chore duszę, jak wstrętny lek do gardła opierającego się dziecka.

Pod wpływem tej smutnej sprawy obawialiśmy się, ażeby młodzież akademicka nie podzieliła się jeszcze na więcej niż dotąd kółek, szkodliwych dla całości lub nie rzuciła się bezwzględnie na drogi, na których groźnie powiewa sztandar potępiający żywoty narodów — aleśmy odetchnęli. Na pewnem bowiem zgromadzeniu tej młodzieży jeszcze przed wyrokiem senatu jeden z nich (później relegowany) miał odczyt o powstaniu Kościuszkowskiem — a drugi o Styczniowem. Obaj mówili nie jako socjaliści, ale jako dobrzy i miłujący Ojczyznę synowie Polski.

Zaraza co nas pożera!

Zewsząd wrzaski, zewsząd krzyki,
Aż strach zbiera mimo chęci!
Wszystkie piszą ci dzienniki,
O tej strasznej Influenci!!!
Ach! a o tej ani słowa,
Co jak zaraza morowa
Wciąż się szerzy między nami!..
O niej nie mówimy sami,
Bo ona wśród obcych ludzi,
I wstręt i obrazę budzi!
W innych krajach, wszelkie środki
Przedsiebiorą ludzie czynni,
By wyniszczyć jej zarodki,
My nie robim tak jak inni!
Tolerujem! — To też śmiało,
Bakterje jej wzrastać muszą...
Od zarazy strzegąc ciało.
Mało się zajmujem duszą!
Wszystko bierzem przez połowę —
Połowiczość, nasza wada;
Więc gdzie tylko ciało zdrowe,
O chorobie się nie gada.
Zaraza co nas pożera,
W jednostkach nie robi szkody —
Chory na nią nie umiera,
Lecz przez nią giną narody!
Tu z lic, nie poznasz chorego —
Wszelkie ma zdrowia pozory —
I ten co na nią jest chory,
Rad zawsze z siebie samego.
Choroby główne objawy:
Apatja i brak ochoty,
Do myślenia — do roboty.
Do poważnej każdej sprawy
Brak energii — chęci — woli...
Zresztą — zresztą nic nie boli
Apetyt przytem nie lada,
Dobrze się śpi — dobrze jada,
Krew miarowo krąży w żyłach,
Nic do głębi go nie wzruszy,
Na fizycznych nie brak siłach;
Tylko — niedołęstwo w duszy!
Nie gadaj mu o chorobie,
Bo jej sam nie czuje w sobie,
Choć na Indolencję chory!
A galicyjskie doktory,
Ludzie wyższej polityki,
Nie tykają tej choroby,
By nie stracili praktyki!

I nie wynajdą mikstury,
Mimo lekarskich patentów,
By przez nią zmienić natury
Zaraźliwe, Indolentów.
A gdy który z Excelencyi
Dostanie tu Influencyi,
W całym kraju pełno wrzawy,
Od Zachodu, aż do Wschodu,
Od Pełtwy aż do Rudawy!...
Lecz gdy wieśniak mrze dziś z głodu
Gdy ostatnie bydlę sprzeda,
Gdy głód w chacie, nędza, bieda...
Że aż rozpacz sciska serce!
Gdy nasz przemysł w obcej dłoni,
Gdy rolnictwo w poniewierce...
Ziemię zabierają żydzi!
I gdy tego nikt nie broni,
Nikt nie broni — nikt nie widzi!
Gdy dobrobyt kraju marni,
Gdyśmy w czynach slamazarni!
Nieporadni! Indolenci! —
Któż by miał to dziś w pamięci,
Obok groźnej influenci? —
Kto influenci dostanie,
Rozsełają sprawozdanie,
Wnet o słabości przebiegu!
By na drugim Pełtwi brzegu
Widziano: iż nieszczęśliwy,
Po dniach kilku — zdrów i żywy! —
A gdy kraj dotknie choroba,
Co się indolencją zowie,
Wtedy milczymy panowie!
Rozgłos jej się nie podoba...
Nawet nigdy się nie zdarzy,
By rozgłosić na wsze strony,
Jeśli który z dygnitarzy,
Indolencją porażony! —

Ta zaraza nas pożera!
Jak pasożyt pierś owinie —
Choć pasożyt nie umiera,
Duch narodu pod nim zginie!

Maczuga.

Małe wyjaśnienie.

Do wiadomości podanej przez „Czas“, że firma wydawnicza Moritz Perles zamówiła u Dra Smolki życiorysy królów polskich a u Matejki (przepraszam, u mistrza Matejki) wizerunki tychże — dodać należy wyjaśnienie, że firma ta działa z polecenia barona Hirsza. — Dajemy to wyjaśnienie dla osób nie znających istotnego stanu rzeczy, których to zapewne zadziwić musi, skąd niemiecko-żydowskiej firmie wydawniczej, przyszła ochota wydawać wizerunki i życiorysy królów polskich kosztownym nakładom. — Robi to baron Hirsz, aby ludność polsko-izraelicką obznajomić z dziejami polskiemi. Dziwi nas to, dlaczego „Czas“, który zapewne od Dr. Rapaporta dobrze był poinformowany o źródle tego wydawnictwa — zataił to przed czytelnikami swymi. Czy z obawy przed antisemitami, czy nie chce kompromitować Dra Smolkę i mistrza Matejkę, że pracują dla barona Hirsza. Ależ myśl przez niego podjęta jest tak szlachetną, że nie widzimy powodu tajenia się z tem i w interesie prawdy dodajemy to wyjaśnienie: Jeżeli panu Rozmanitowi za umieszczenie na paczkach cykoryi wizerunków królów polskich, wypisano takie pochwały, to należało to zrobić i dla barona Hirsza. — Suum cuique.

Karol V. i p. Koźmian.

Ta paralela historyczna nie jest wcale pomysłem „Djabła“ — jeno redakcyi „Czasu“, która z okazyi błędnego doniesienia „Gazety Narodowej,“ że pan Koźmian wystąpił z „Czasu“ — porównała tę pozorną śmierć (morte civile) ni mniej ni więcej tylko z próbą pogrzebania Karola V. Nie wchodzimy w to, czy nieboszczyk Karol V. wdzięczny będzie bardzo redakcyi „Czasu“ za to porównanie, z tonu jednak i wielości słów jakiemi „Czas“ stara się w żart obrócić tę wiadomość „Gazety Narodowej,“ nasuwa się nam przypuszczenie, że w tym żarcie jakaś cząstka prawdy tkwić musi.

Do „Syna szewca“.

Sonety, strofy, skargi, gorzkie treny,
Jako »Syn szewca« wygłaszasz przed światem,
I lamentujesz i szukasz areny,
By głosić, że szewc był twym antenatem;
A jednak losy okrutne zrządziły,
Że strzały ręką miłości zadane,
Bolą, gdy w sercu głęboko utkwiły.
I jęczysz: czemu stany nie zrównane!?...
Skąd ci się wzięła ta arystokracja?
Żeś ty syn szewca, to jeszcze nie racja
By chcieć dowodzić, żeś od innych wyższym.
I syn królewski może być najniższym.
A ty — mów co chcesz — tyś arystokrata;
Tylko na wywrót — nogami do góry.
Nie masz purpury, chcesz jaśnieć od skóry.
Sam nie wiesz: czego masz żądać od świata?
Co komu do tego: czyim jesteś synem?
Powiedz: jakim jaśniejesz **osobistym** czynem?
Coś zrobił dla Ojczyzny? Jakie twe zasługi?
Czy wypłacasz sumiennie obowiązków długi,
Które ciężą na każdym uczciwym człowieku?
Czy nie zabrnąłeś czasem w **panmoskiewskim** [ścieku,
Co chce w jednym rynsztoku zlać ofiary z katem,
Pod hasłem »**primirenja**« nasz z mniemanym bratem?
Czy nie zabrnąłeś czasem w bagnie socjalistów?
Co zbrojni dwujęzycznych rozumem sofistów,
Chcą cofnąć społeczeństwo do Noego arki,
Co pragną całą **ludzkość** wziąść na swoje barki,
A o biednej Ojczyźnie i myśleć nie raczą,
Bo **odstępstwo postępem**, mądrością tłómaczą;
I w swej łasce troskliwi o **lasu** istnienie.
Nie dbają jakie dębów, brzóz, świerków pragnienie...
A może jesteś członkiem **stronnictwa pokory**,
Gdzie protekcja rozdaje urzędy, honory?
Gdzie można być tak głupim jako but dziurawy,
A mimo to dosięgnąć tytułów i sławy.
Więc może dumnie zowiesz się **konserwatystą?**
W tym razie możesz zwać się nawet nihilistą.
Wszystko jedno! Bo kto chce zachować cie- [mnotę,
Powszechną nędzę ludu, przesądy, głupotę,
To jakby chciał obrócić w **nicość** społeczeństwo
I skazać je na nowe walki i męczeństwo.
Choćby był kto potomkiem rycerza z pod Orszy,
Tyle wart co niszczyciel gdy do kłótni skorszy,
Gdy woli być zarzewiem i sprawcą rozstroju,
Niż zachęcać do pracy ojczystej w spokoju.
Ale może z tych żadnej nie obierzesz drogi?
Więc nie pogardzaj radą, nie odtrąć przestrogi:
Abyś się nie zabłąkał kiedyś mimowoli,
W lesie chwastów co w naszej rozrosły się roli.
Nie! bracie! Nie u krańców zasad prawda leży
I nie na krańcach światów szukać jej należy.
Każdy człowiek rozsądny i praktyczny przyzna;
Że w społecznym ustroju pośrodku, ojczyzna;
A w niej do czci narodu **zasługa** ma prawa,
Czy w rodowodzie szydło, czy w herbie buława.
Nie za to że był szewcem, przez naród uczczony
Bohater swego wieku zacny nasz Kiliński,
Lecz że w miecz szydło zmienił dla kraju obrony.
Wiesz co mówi o takich wielki wieszcz Kra- [siński:
»Ja nieboszczyka głównie chwalę za to
»Że komunistą, ni arystokratą,
»Ni panslawistą, ani demokratą,
„Ni jakiemkolwiek-bądź innem przezwiskiem,
»Co z klęsk Ojczyzny tylko pośmiewiskiem,
»Nie zwał się nigdy. Jeśli jakim znakiem
»Znaczyć go chcecie, — zwijcież go **Polakiem**.
»Bo kochał Polskę oną wiekuistą,
»W duchu potężną i anielsko-czystą«.

Człowiek.

Styczniowy wieczorek.

Żyje naród, który w sercu chowa świętą historję swojego męczeństwa. Nie zginie naród, który cześć tę wpaja w młode pokolenie i w którym matki układają dłonie dzieci do modlitwy za bohaterów, a skoro jeszcze jawią się w nim mężowie umysłu wielkiego, gorącej miłości, którzy to chłostą świętokrackich dłoni, to słowem i pracą żmudną odparłszy wrogie zarzuty, Ojczyznę jasną i niepokalaną stawiają przed naród — to on olbrzymem!

Słowami gorącej podzięki winniśmy obdarzyć ludzi dobrej woli, którzy rokrocznie umożliwiają uczczenie chwil pamiątkowych w sposób pouczający i skrzepiający. Wszyscy wykonawcy programu wieczoru styczniowego w sali strzeleckiej zaskarbili sobie wdzięczność a tej zadatkiem były oklaski tłumów zebranej publiczności. Zagrzmiały one po deklamacyi p. Lewickiego, widziałeś, że zagrzał, zachwycił i porwał.

Nie sam to talent ani sztuka mowy, nie artyzm, ale głębokie odczucie myśli poety sprawiły ten zapał. Zrozumiano słowa Buszczyńskiego i w tej pięknej oprawie naród schował perły do serca. A posiada tych klejnotów nie mało i cenić je umie, i dumny jest na nie; z pojęciem patrjotyzmu imię Stefana Buszczyńskiego złączone jest nierozerwalnie i wie naród, że on tym mężem wielkiego umysłu i gorącej miłości, który Ojczyznę jasną i niepokalaną przedstawił swoim na wdzięczność, wrogom na zgryzotę.

Pięknym był ten styczniowy wieczorek!

ŚWIĄTYN ZGODY.



Zszedł się Niemiec z Czechem po wiekowej waśni,
I dwom starym wrogom jakoś dziś jest jaśniéj.
Viribus unitis gdy stawią **Dom Zgody**
Staną się potężni pomiędzy Narody. —

Dwóch bratnich ludów świątynia się wali
Pod **znanym** z skutków, **kilofem** moskali!
Lecz nie da zburzyć jej: **anielska siła,**
Tej, która **Unji** pobłogosławiła.

SONETY.

I.

Odkąd ów mnich niemiecki, miast szeptać pa-
[cierze
Wolał tajemnie piekła wybadać potęgi,
Dał światu w rękę gromy i błyskawic wstęgi,
Świat hojną krwi daninę z młodszej braci bierze;

I teraz Europa, choć zmęczona szczerze,
Palne nieprzeliczone nagromadza stosy,
Pycha z uporem — Babel stawiają w niebiosy
I z zapalonym lontem mówią: w pokój wierzę.

Wszędzie słychać huk strzałów, wpierw niż głos
[modlitwy.
Tam, gdzie zdoła zawładnąć dłoń Europejczyka,
Od Meksyku i Peru bohaterskiej bitwy,

Do Kafra, co wstęp białym w kraj jezior zamyka.
— Pozostawcie myśliwym do zwierząt gonitwy
Broń, co zdala dosięga, chroniąc od kłów dzika.

II.

Teraz, gdy już piekielnej zabraknie muzyki,
Gdy grzmotu ani dymu nie wydadzą działa,
Wśród jęku konających, wszak dłoń będzie drżała,
Przed okrucieństwem rzezi wstecz się cofną szyki,

Przekleństwo mordowanych, ranionych wrzask
[dziki,
Czyż nie wytrąci z ręki bratobójczej broni?
Przed okiem dym widoków krwawych nie osłoni,
Czyż wyjdą do walk ludzie, jak na żer puszczyki?

W potyczce na broń białą, pierś się z piersią
[ściera,
Rycerz walczy o życie, o domowe bogi,
O świętą wolność wreszcie, co ją wróg wydziera...

Zwycięży lub sam legnie śmiercią bohatera.
Nie grać mu roli kata lub zbójcy wśród drogi.

. . . .

III.

Żołnierz, co dziś z przymusu lub dla chleba służy,
Obojętny na powód, ważny wyższej sferze,
Gdy na cel przeciwnika »po ukazu« bierze,
Gdy go już huk wystrzałów, dym, proch nie odurzy,

Jak bezduszna machina, czy się wpierw nie znuży,
Nim ostatni na placu przeciwnik zostanie?...
Tak, ten system powietrzny to ery zaranie,
W której nikt nienawidzić nie potrafi dłużej.

Barbarzyński wiek łuku minął bez powrotu,
Tatara dzikie wycie, husarza szum skrzydeł
Upajał, jak dzisiejszych prochowy huk grzmotu...

Świat przestał być już dziełem i zamiast stra-
[szydeł,
Niech ducha przysposobi do górnego lotu,
Niech walczy bronią myśli — a uniknie sideł.

Wanda.

Pojedynek szlachetnych.

Czytam w gazetach, że we Lwowie czy gdzieś, dwóch młodych ludzi popsztykawszy się o coś wyzwało się — ale ani na pistotety ani na pałasze, szpady, lub inne mordercze narzędzia, jeno na partyję szachów, w której zwyciężony obowiązany był 200 fl. złożyć na biednych! — Mój Boże, gdyby to wszyscy w ten sposób chcieli odbywać pojedynki, to przy wrodzonej krewkości naszej, i chęci do zwady, ileby to biedni zarobili? Nie trzebaby wtedy ani wenty, ani balów dobroczynnych, na których większa połowa wydrukowanych gospodyń, nie pokazuje się; ani innych sposobów wyzyskiwania ofiarności publicznej, — tylko z katedry, z kazalnic namawiać do pojedynków, które byłyby wtedy dobrodziejstwem ludzkości — i miałyby racyę bytu. Bo dziś pytam się co komu przyjdzie z tego, że np. pan X. panu Y. obetnie pałaszem kawałek głowy? Świat nie zyskuje wtedy nic jak tylko jednego półgłówka więcej, albo jednego postrzelonego więcej, a przecież i tak do syta mamy i półgłówków i postrzelonych. Więc panowie młodzi zamiast bić się na szpady pistolety, albo butelki szampańskiego, bo i takie rozlewy wina odbywają się w karnawale, bijcie się w szachy o datek dla biednych. Będzie to pojedynek szlachetnych.

Podsłuchane.

— Panie doktorze, mojemu mężowi nie dobrze się zrobiło.

— Cóż mu jest?

— Nudności ogromne.

— Zjadł może co niestrawnego?

— Uchowaj Boże.

— Pił może?

— Zupełnie nie, napił się tylko herbaty, położył się do łóżka, wziął gazetę do ręki, i odrazu mu się tak niedobrze zrobiło.

— Może czytał sprawozdanie z procesu wadowickiego?

— Zdaje mi się, że czytał.

— No to nic dziwnego, że go nudzi, bo ten proces jest to influenza nudności.

„Biesiada literacka."

„Baron Hirsz ma szczęśliwszą rękę niż książe Lubomirski. Kiedy pierwszy pomyślał, dał i zaraz plany swoje wykonał, drugi pomyślał i dał miljon franków, ale epilogu swej ofiary doczekać się nie może, chociaż od złożenia kapitału minęło lat już kilka! Czyż nie mam słuszności nazywać kraj nasz **a zwłaszcza Galicję — Żydomerją?** Książęcy cel jest donioślejszy niż barona, idzie bowiem księciu o wychowywanie małoletnich a zdemoralizowanych przestępców, z których wyrastają bardzo prędko złodzieje i rabusie. Ludzie, od których zależy zużytkowanie ofiary, widać uważają Kraków za gniazdo samej cnoty, które nie potrzebuje moralnej opieki. Poczciwcy chyba nic nie wiedzą o występkach coraz częściej spełnianych w Krakowie, przez nicponiów małoletnich, chyba nie wiedzą, że zakład umoralnienia zdrożnych chłopców, założony i prowadzony przez czcigodnego księdza Siemiaszkę, ma miejsce tylko dla 70-ciu, a zdałoby się miejsc kilka razy więcej.

Nie ma co się długo namyślać, jest bowiem przed oczyma taki doskonały wzór: Ksiądz Siemiaszko i owym miljonem rozporządziłby lepiej niż ktokolwiek z filantropów krakowskich i zakrakowskich. Tym czasem ten wielkiego ducha kapłan musi się obywać 500 złr. które mu rada miejska przyznała, jako zasiłek roczny! Do takich dzieł, jak wychowanie dzieci zepsutych, mamy przezacnego sługę Bożego, a szukamy policjanta lub starosty!

Jak zwykle po Galicyjsku i Krakowsku!"

W. R.

Wniosek Djabła.

Pan Juliusz doktór Leo
Rzemiosł, handlu Cicisbeo
Udawadnia w swej broszurze
Że u nas są braki duże;
Że od Karpat aż ku Wiśle
Źle i w handlu i przemyśle,
Ze w złym stanie są finanse
Lecz, że widzi pewne szanse
By z tych długów i z tej biedy
Galicja wyszła kiedy.
Więc trza by go ludu rzesza
Wybrała wnet na Mojżesza
Ażeby ją ładnie, cicho
Zaprowadził do Jerycho,
Trza by tego z okiem bystrem
Zrobić finansów ministrem
Skoro da się z jego radą
Zrobić u nas Eldorado.
Ale nam daj słowo panie,
Że się słowo ciałem stanie.

Wieża Babel
albo pomięszanie pojęć i języków.

W „Czasie" piszą, że nie akademicy robili burdy przed mieszkaniem rektora — że nie żaden akademik wybił okno czemś ciężkiem wmieszkaniu rektora, — że nie akademicy ale jakiś pan wtargnął do kliniki i rozbił biust rektora — że nie akademicy ale jacyć obcy ludzie wpadli na wykłady prof. Rostafińskiego i usiłowali przerwać wykłady, ale akademicy nie dali się porwać tym insynuacjom i zostali — że akademicy protestują przeciw burdom ulicznym, uważając je jako niegodne obywateli uniwersyteckich.

Skoro tak, więc pytam się, czego ludzie chcą od akademików? dla czego policja wypędza ich z restauracji — ściga po ulicach, kolbuje etc. — zamiast im dać świadectwo moralności i dobrego prowadzenia się?

Istne pomięszanie pojęć!

Sprostowanie.

W zapiskach literackich o „Brankach w jasyrze" Deotymy wkradła się szkaradna pomyłka, bo zamiast: „publiczność niema chęci i czasu czytać takie **długie** powieści," wydrukowano — takie **głupie** powieści. — Czy to figiel zecera lub pomyłka — w każdym razie warte sprostowania.

MONOLOG KUMA

Kiedym się dowiedział, że zadokumentuwano, iż z wszystkich projektów na nowy teatr najbardziej szpiluje plan pana Stryińskiego, to ci mnie taka uciecha opanuwała, żem chciał powendruwać na wieżę Marjacką i ztamtąd przez tubę zawołać: „Raduj się narodzie, albowiem spotkało cię wielgie szczęście. Pan Stryiński bedzie buduwoł nowy tiater!“ — I na mojej twarzy musiała się maluwać ta uciecha, bo kiedy spotkałem się z kumem — to on mnie zara pyta: „A wam co?“ A ja na to jemu: Jezdem kontentny, bo ma p. Stryiński buduwać tiater — a wy wicie, że to jezd okrutnie dobry i smakowity architekt! Prawda, że się to tam zawaliły schody nim wybuduwano ten cały gmach pocztowy... „E! bo wy (przerwał kum) już tak strikte bierzecie wszystko. „Przecież koń ma cztery nogi a potknie się“! — Prawda — rzekę ja — a że to buduwali dwaj, bo p. Stryiński i p. Knaus, którzy w kupie mają także cztery nogi, więc nie dziwota, że się potknęli na tych schodach — to ja tyż uważuje to za bagatyle — a nawet i to, że cała poczta zaczyna nieco łbem kiwać, niby wół gdy ma choruwać! — „Jak to? nie rozumiem was,“ — rzecze kum — a ja jemu: A cóż to nie wicie, że sale gdzie pracują telegrafiści, już są słupami i drągami popodpirane, gdzie się tylko dało? — Że papirkami pozaklejano szpary, aby obserwuwać czy się zwiększają, że sufity i podłogi poszły furt w kabłąki i pogarbaciały, że strach bierze popatrzyć, że nie wolno prędko po schodach chodzić, bo się cały gmach trzęsie! — „Co wy gadacie? — (zawołał kum) wszak to jeszcze roku niema!“ A to tyż, nima i choć mi żal wielgi urzendników, którzy tam muszą pracuwać — bo ci się to może całe zawalić — a strach mnie bierze i o naszego kochanego p. Waigila, który tam miszka — przecież się cieszę, że p. Stryiński będzie buduwoł nowy tiater — gdyż do roku to i to taładajstwo djabli wezmą — ku pociesze tych wszystkich, co nie chcieli ruszać pamiątek świętego Ducha — a do których i ja należałem. Może to i dla ukarania burzycieli natchnął owe jury Duch święty, żeby projekt p. Stryińskiego uznano za najlepszy — bo jak się tyjater zwali — to już go się tam będą bali restauruwać, tylko go jak chciołem i ja i p. Jakubowski przeniosą na Szczepański plac — no i bedzie richtig tak jak być powinno. — Pieniądze się na ten znajdą — bo tamten będą z oszczędnością buduwać — a choć budowa skrepiruje — to i pan Stryiński nie bedzie winien, bo za tanie pieniądze psie mięso jedzą! — „Dla czego nie wybrano planu Zawiejskiego (rzecze kum) nie pojmuję — bo widziałem i powiem wam otwarcie, że mi się bardzo podobał — a nawet najlepszy ze wszystkich. — Dla czego..... — Puszczono Zawiejskiego w trąbę? (przerwałem) to ja wam o tem opowiem cuś co wim — ale nie dzisiaj, bo nie mam czasu.“ — I pożegnałem się i poszedłem śmiejąc się dalej mocno kontentny. — Co mieli to mieli ci recht, którzy przyjęli ten projekt a będą radcy jeszcze większy recht mieli, gdy panu Stryińskiemu oddadzą budowę! Nima gadania! co zagranicznik to nie swój! Widzimy, co się to dzieje w kościele p. Maryi a i ta poczta, która, panie tego wytrzymała blisko rok — to nie peć! Ho! ho! Jak tak dalej pójdzie, to ja przewiduję, że my obywatele wybudujemy pomnik p. Stryińskiemu, jako wielgiemu i z gustem architekcie — pierwej niż tamci Mickiewiczowi.

PRZY WYCHODZIE Z WYSTAWY.

— Dla czego mamusiu tyle razy napisane tutaj: „Zaleca się czystość na schodach“.

— Zapewne dla tego, żeby każdy z wchodzących wycierał nogi w przedsionku.

— A jam sobie co innego myślała:

— Cóż takiego?

— Żeby po przejściu czystych schodów, większy efekt sprawiły rzeźby, tak okropnie zakurzone!

W cukierni Roszkowskiego.

— Idziecie państwo na bal Weteranów z 31 roku?

— Jak możesz się nawet pytać! Ja zdrów, moja żona także i jakże tu nie brać udziału w balu na dochód tych bohatyrów którzy byli, są i będą w skarbcu narodowej chluby, prześlicznemi klejnotami z 19 wieku. Prezes stowarzyszenia powinien dać drugi taki bal w zapusty — aby ci biedacy, którym moskalofile żałują kawałka chleba krajowego — mieli w poście na kawałeczek śledzia do tej obżałowanej kromki.

— A jabym radził, aby w poście miał z nich który, publiczną pogadankę o tych czasach, w których: gorąco kochano ojczyznę — wierzono w Boga i umierano w nadziei, że Nemezis divina da się przebłagać ofiarnością poźniejszych pokoleń.

Dalszy ciąg Przewodnika.

mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Fabryki pierników.

L. CZYŃSKI w Jarosławiu Pierniki i sucharki z FABRYKI JEGO są do nabycia po cenie fabrycznej w Krakowie, w Sukiennicach pod l. 23 (naprzeciw ulicy Szewskiej). Przez Jego C. K. M. Cesarza Franciszka Józefa i przez J. C. W. Arcyksięcia Karola Ludwika z uznaniem przyjęte, na 6-iu wystawach krajowych i zagranicznych nagrodami odszczególnione, odznaczające się niedościgniowanym smakiem.

Zakład artystyczno-fotograficzny

WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO w Krakowie, w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5. Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie we wszystkich formatach jako to: wizytowych, gabinetowych, buduarowych, makartowskich, tójal, minio, grupy zbiorowe i składane. Reprodukcje i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie emaljowane, kolorowane olejno i t. d. Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie. Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k. uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Magazyny i handle.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem" Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULZ, Rynek gl. Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i korzennych. Skład papieru, przyborów pisemnych i ry unkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w różnych gatunkach, oraz fabryczny skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JAN JANIGA, linia A-B, Rynek gl. l. 41. Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich. Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych. Wielki wybór win węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamajka, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa prowancka, doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz Specijalitetów lekarskich po umiarkowanych cenach.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

ANTONI SUSKI, róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej, dom własny. Wszelkie towary korzenne, wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.

J. KORAL, w Rynku gł. pod L. 13, magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócien, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończóch saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem". Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p.

W. KRZYSZTOFOWICZ. Pierwszy główny skład fabryczny farb i materyałów w Krakowie, Rynek gł., linia A-B Nr. 37 poleca: Farby pokostowe, lakiery powozowe farby cementowe i lapidonowe, Masa woskowa. Największy skład tapet, cerat i t. p.

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice. Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości.

Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelnią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnemi i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów mezkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy mezkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

JÓZEF KIEŁCZYKOWSKI, ul. Florjańska, dom własny, dawniej Wgo Armółowicza. Zakład masarski bogato rozwinięty. Wędliny, szynki z młodych wieprzaczków. Kiełbasy polskie siekane i krajane, ozory, salami, kiełbaski parowe wyrabiane na sposób czeski. Poleca swój towar amatorom specjałów wieprzowych, niezrównanej dobroci.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Brązownictwo.

JAN GREGORCZYK, (odznaczony medalem brązowym c. k. Ministerstwa na Wystawie krajowej krakowskiej 1887), ul. Floryańska, Nr. 21. Wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne i ozdoby salonowe z bronzu, chińskiego srebra i innych metali. Pozłaca i posrebrza w ogniu i galwanicznie, nikluje, oksyduje i brązuje. Odlewa wszelkie przedmioty z mosiądzu, chińskiego srebra i cynku tudzież cyzeluje takowe. Przyjmuje reperacye i odnowienia, wykonywa takowe starannie i po cenach umiarkowanych.

PIOTR SEIP brązownik przy ulicy Floryańskiej L. 35 w Krakowie, odznaczony na Wystawie krajowej 1887 r medalem c. k. Ministerstwa handlu, wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne z brązu, chińskiego srébra i innych metali; zarazem odlewa z brązu, cynku, srébra itp. płaskorzeźby, figury z danych modeli, rysunków lub fotografij i wykonywa takowe stylowo i z staranniem wykończeniem. Złocenie, srebrzenie i t. d. w ogniu lub galwanicznie, wykonywa się w jak najkrótszym czasie. — Zamiejscowe obstalunki uskutecznia się odwrotną pocztą.

Kawiarnia.

JÓZEFA KIJAKA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne.

Restauracya.

K. MUSZYŃSKI, w hotelu Wiktorya przy ulicy S-tej Anny. Właściciel restauracyi, znany z wybornej swojej kuchni tak polskiej jak i francuskiej, poleca się względom Szanownej Publiczności w tym nowo przez siebie otworzonym zakładzie. Przyjmuje zamówienia na zbiorowe obiady, tak w pokojach restauracyi jak również i w domach prywatnych. Piwnica zaopatrzona w wszelkie gatunki win oryginalnych.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Koncesyonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 3 „DJABŁA„ 1890 r.

PIEŚŃ OTUCHY.

A chociaż będą sposoby wszelkimi
Dręczyć nas, ziarno zasiewać rozbratu,
My zawsze wstaniem jak byliśm wielkimi
. . . . !

Wznieś w górę serca narodzie mój czysty
I w górę czoła! — niechaj smutku pienie
Nie rzucą na nas opony swej mglistej,
Niech nas nie złamie pogromu wspomnienie...
Bo choć ostatni odgłos strzałów zginął,
Ostatnie hufce z pola ustąpiły,
I choć za nimi nasz jęk żalu płynął,
Jeszcześmy naszej nie stracili siły...

Zwycięztwo wroga równe pogromowi, —
My — choć upadli — bylim' zwycięzcami;
Bośmy przynieśli naszemu ludowi
Te wywalczone krwią i cierpieniami
Prawa człowieka — bośmy go zdziałali
Wolnym i równym nam obywatelem,
I słońce swobód poznać jemu dali:
By mógł być kiedyś **własnych** krzywd mścicielem.

Więc w górę serca! — smutek niech zaginie!
Niech już nie błyszczą w oku łzy niewieście,
Co od lat tylu nieprzerwanie płynie —
W górę swe serca i czoła podnieście!
I jeremijady wieczne, Nioby żale,
Bezczynność w bólu: są u wielkich grzechem,
Nam trzeba stać się z ognia i ze stali
I spojrzeć w przyszłość z odwagi uśmiechem!

Zamiast narzekać i łzy tylko sączyć
Niech twarda praca wszystkich nas zespoli,
W jeden olbrzymi łańcuch nam się łączyć,
By działać przeciw moskiewskiej niewoli
I przeciw carskim nieludzkim ukazom,
Rozrywać wrogiem zastawione sieci —
I dążyć — jakby orłom nie jak płazom:
Tam, gdzie zórz zorza, gdzie słońc słońce świeci!...

Podnieście serca! w górę czoła wznoście! —
Wzgardą odpłaćmy tym, co nas zmarłymi,
Co szkieletami zowią nas przeszłości,
Co oszczerstwami w nas plwają podłemi..
Hańba im od nas! — cześć dla męczenników
Co za idee swoje życie dali;
A nam, pomimo tych gawronich krzyków
Iść drogą przez nich wytyczoną dalej!

Nie zagiąć rąk nam w ogólnym zastoju —
Niech nas nie rażą niedowiarcze głosy
Starców co wątpią — niech nas nie rozstroją
Te zaprzedańców szlachetne donosy;
Niech nas nie ziębią te słowa rozwagi
Zimnej, bezdusznej, gaszącej płomienie
Naszych porywów i naszej odwagi,
Niech nie przywodzą nas młodych w zwątpienie...

W górę! hej w górę! pracą i nadzieją
Musim się krzepić, wątpić nam nie wolno!...
Kiedyś, te chmury nad nami przewieją,
Kiedyś, wskrzeszeni za pracę mozolną
Podamy sobie dłonie do uścisku
We własnej chacie i między swoimi,
W czarownym, cudnym jutrzenki rozbłysku.
Równi z równymi i wolni z wolnymi!

We Lwowie 22 stycznia 1890.

Z...z.

DROBNOSTKI.

— Dla czego Maniusiu tak mało z panem Hipolitem tańczysz?

— Kiedy on mateczko tak źle tańczy i ciągle po nogach depcze.

— To cóż z tego, ale on jest radcą i ma dwie kamienice, to niech ci już depcze, abyś mu się tylko podobała. Wszak wiesz przecie, że on chce się żenić?

— Słyszeliśta kumie, gadają co podobno utworzyła się jakowaś „kronkieta“ wedle rozdawania paszy dla nasego niescęśliwego bydła?

— E! co mi tam ze gadają, kiej to albo na krzyku się skońcy, albo dadzą ci wtedy garść siana jak juz bydło powyzdycha.

— Cóż tam Janklu słychać u was na wsi?

— Ny! chwalić Pana Boga geszefta idą ganz git! Chłopstwo co ma w chałupie, to wsistko psinosi do mnie na zastaw; bo głód a psitem chłop w zmartwieniu musi się upić. — Daj Boże jeszcze jeden taki rok, to Jankiel powozem jeździć będzie.

Żona. Kochany Józieczku ty nie chcesz abym ja umarła?

Mąż. Cóż znowu za gadanie, — rozumie się, że nie chcę.

Żona. I nie chcesz, żebym zachorowała?

Mąż. Nie chcę.

Żona. A czy chcesz, żebym płakała?

Mąż. Nie chcę.

Żona. To kup mi pluszowe okrycie, które oglądałam dzisiaj w sklepie.

Mąż. E, wiesz co? twoja choroba i pogrzeb razem, jeszczeby o połowę mniej kosztowały.

— Piękna maseczko, po ruchach twoich poznaję, że jesteś mi znajomą.

— Bardzo być może, gdyż i ja ciebie znam, — jak byłam kucharką, tyś razem ze mną za lokaja służył.

Ko-Mar.

KARNAWAŁ.

O! straszny to ten karnawał
Co był przed ćwierć wiekiem...
Krwią — spragnionych, on napawał
Jako dziatki mlekiem —
A ten strumień — kto pamięta...
Duszkiem piły lwięta.

W onym to-ci karnawale!
Ołowiane pączki...
Co wraz po nie tak zuchwale,
Wśród tanów gorączki...
Owa młodzież „zagorzała“...
Ochoczo sięgała.

Cóż-za skoki, piruety?!
Słuch — i takty bratnie —
Gdy „mazurem“ na bagnety,
Jako rybki w matnię:
Biegli rzędem nieboracy!
Do dziejowej pracy...

Jakże nie biedz? sądźcie sami,
Romansowi nasi!
Gdy tam luba... niebem mami
I w objęcia łasi,
Których niczem, na tym świecie
Już nie rozwiedziecie.

— Co tam światła... ognia strugi!
W kąt! tęcze z Bengalu —
Jak taneczny szereg długi...
Na każdym rywalu
W piorunach twa odaliska
K' tobie okiem błyska...

Honor! upaść w tym salonie...
Mistrzom się to zdarza —
A kto w krwawem morzu tonie,
Wskrześnie u ołtarza...
Bo po takim już upadku...
Nie upadniesz bratku!

Fr. Lasocki.

TELEGRAMY.

Moskwa. Podobno Sołotuszin, szef tutejszej policyi, nie chcąc doczekać się wyroku nihilistów, sam sobie odebrał życie wystrzałem z rewolweru. Żeby to tak wszyscy inni wstąpili w jego ślady, toby w Rosyi ubyło trochę „wysokich złodziei“.

Petersburg. Ponieważ z powodu „wygoworu“ cara prawie wszyscy członkowie petersburgskiej Akademii umiejętności wystąpili z uczonej korporacyi, więc dla skompletowania brakujących akademików car rozkazał połapać kilkudziesięciu włóczęgów i którzy z nich mieć będą przyzwoitszy wygląd, zapełniać niemi opróżnione miejsca w Akademii.

Kijów. Na posiedzeniu komitetu budowy nowych klinik uniwersyteckich, profesor C. zabrał pierwszy głos i odezwał się w te słowa: „Panowie! wśród nas są złodzieje!“— Gdyby ów mąż zamiast takiej przedmowy wyraził się wprost: „Panowie! jesteśmy wszyscy — jak każdemu dobrze o tem wiadomo — złodzieje, podajmy więc sobie ręce i działajmy jak jeden!“ — byłoby się na niczem a przynajmniej na sutej libacyi za pomyślność nowego sojuszu skończyło, ale ponieważ profesor C. pominął siebie w swem wykrzykniku, więc kurator okręgu kijowskiego pojechał do Petersbuga niby dla wyjaśnienia, którzy to są złodzieje, choć na nim dobrze skóra drży.

Petersburg. Pułkownik Wojejkow i wielu innych oficerów armii lądowej i floty, podejrzanych w najwyższym stopniu o udział w spisku na życie cara, pozbawili się życia; — codziennie zaś po kilkudziesięciu aresztują. Jeżeli tak dalej pójdzie, to

w krótkim czasie w całej armii rosyjskiej nie będzie ani jednego oficera.

Ponieważ car ze strachu nie może w nocy sypiać, myśląc ciągle, iż w tej właśnie chwili spiskują na jego życie, więc dla utrudnienia komunikowania się nihilistom w nocy, wydał drakońskie rozporządzenie, by między 10 godziną wieczorem a 7 rano, żadne depesze nie były przyjmowane. Prawdopodobnie wkrótce rozkaże, by o tej porze nikt w całej Rosyi nie śmiał się pokazywać na ulicach.

Dla ścisłego kontrolowania tożsamości osób, zaprowadzono nowy antropometryczny system, polegający na mierzeniu wzrostu, długości rąk, nóg, stopy i palców, — długości i szerokości twarzy, nosa i uszów, — obliczaniu włosów na głowie i szczegółowym opisie zębów zdrowych lub spruchniałych; — dalej, każden, nie wyłączając płci pięknej, zmuszonym będzie w policyi rozbierać się zupełnie, dla opisania, czy nie posiada jakich znaków szczególnych na ciele. — Ciekawe, która teraz z pań będzie miała odwagę jechać z zagranicy do Rosyi, gdyż dla przejezdnych jeszcze ściślejszą kontrolę ustanowiono.

Ko-Mar.

PRZED OBRAZEM FRYNY.

— Artysta doskonale pojął charakter tej kobiety. Dumna, próżna i zimna kokieta. Z równą przyjemnością przyglądałaby się leżącym u jej stóp trupom rozkochanych w niej samobójców — jak i lizaniom lwa jej prześlicznych nóżek.

— Ależ to panie ta w różowej sukni... niech się Wojnosia schowa! Hrabio, cóż ty na to?

— Dawniej pojechałbym do Rzymu i spytał malarza, gdzie przebywa tak przepyszny okaz!

— Siemiradzki najbardziej umiłował tę, co zdejmuje z nóżek Fryny obówie. Tyle w niej kobiecego ciepła, ile chłodu w jej pani!

— Mojaś ty! Jak to nie każda ma jednakie szczęście. Ja raz fotografowałam się za debardera — to policja kazała co tchu sprzątnąć moją fotografję z wystawy, niby że nieprzyzwoita, a ta Frynka z przeproszeniem jest boso po samą szyję i nic jej. No, niechby tak, która z nas chciała się pokazać na reducie choćby w połowie — dałby jej komisarz. Od razu pod telegraf a tu panowie jeszcze dopłacają za patrzenie: To musi być chyba malunek jakiej magnatki, co jej tak wszystko uchodzi — bo to panie te mają straszne vor!

— Teraz rozumiem, dla czego kobiety lubią się tak ciągle w lustrze przeglądać!

— Dla czego?

— Ano patrz tu w zwierciadło! O ileż ten obraz piękniejszy się w niem wydaje, niżeli jest w rzeczywistości!

(Pewien tutejszy poeta zaimprowizował)

O Fryne! piękne były twoje czasy!
Dziśbyś musiała odziać się w atłasy,
Chcąc wzbudzić zapał! I my mamy Fryny
Śliczniejsze niż ty, lecz biedne dziewczyny!
I gdyby one w Wiśle się kąpały
W twym kostjumie przez boży dzień cały
Niktby z patrzących nie pokochał żadnej,
Bo do posażnej — choćby i nie ładnej,
Goreją tylko dziś serca! O Fryne!
Mniej cenią jądro dziś — niźli łupinę —
I całe szczęście domorosłych Frynek,
Że jest **golizny**, wrogiem Kupidynek.
Gdyby się trzymał starego zwyczaju
To Siemiradzki byłby tu jak w raju —
I obraz jego zyskałby o wiele:
Wiałoby z naszych Fryn ciepło aniele!

Wiadomość literacka.

Do licznych krzyżów, które nas trapią, przybył jeszcze jeden krzyż, którego redaktorem jest ksiądz Piksa.

W PAMIĘĆ 1863 ROKU.

Wy coście legli za idee świętej sprawy,
Walcząc z bronią w ręku pod sztandarem białym,
Dzisiaj wasze kości kryje darń murawy —
A zimny całun ziemi — dla was rajem całym!...
Proch z was pozostał, lecz duchy potężne
Waszej sławy i czynów przed oczyma stoją —
Jak praojców naszych cienie zbrojne, mężne,
Podtrzymując w nas wiarę, — zwątpień rany goją.
Wyście polegli z uśmiechem na twarzy,
Z radością w sercu i błogą uciechą,
Ufni że skrę rzuconą czas w płomień rozżarzy,
A dzieci wasze siędą pod rodzinną strzechą...

Czas mija, lata biegną wśród zmartwiałej ciszy,
My bezczynni żyjem pod kajdan niewolą —
I załzawione, głosy których nikt nie słyszy,
Szlem do Boga i ludzi żaląc się nad dolą.

I po cóż skargi — nie chciejmy litości,
Gdzie wiara w sercu rozrosła głęboko!
Naród co pragnie dla kraju wolności,
Ten dumnie staje z wrogiem oko w oko!

Precz ze skargami, precz próżne żale!
Skupić się w duchu miłości bratniej,
I choć przeciwne chwycą nas fale,
Walczyć z »potęgą« do chwili ostatniej!
»Wiara« — to naszem godłem powinno być,
Nam jest niewolno zachwiać się w wierze.
»Miłość dla kraju« — w niej winniśmy żyć,
I dla tej zawsze nieść życie w ofierze.

O roku ty! smutny wspomnień swoich dobą,
Boś zabrał tyle dzielnej młodzieży;
Lecz chociaż do dziś nosim się z żałobą,
Jednak w tem »bólu« przyszłość nasza leży.
Tak przyszłość — choć może daleka...
Lecz po tych śladach pójdziemy znów;
»Wiara i miłość« to dla nas opieka,
»Siła«.... tysiące śmiałych wzniosłych głów!...

Wiersz ten, w dowód zasług położonych w 63 roku składa **Dr. Antoniemu Grottowi**

L. M. Komaniewski.

STEFANA BUSZCZYŃSKIEGO

wyszło niedawno z druku dzieło p. tyt.

OBRONA SPOTWARZONEGO NARODU.

Części I-szej treść: Ruch ludowy przed powstaniem 1863 r. Zadanie historjozofji. — Dzicy ludzie. — Żałoba narodowa. — Obelgi pod pozorem prawdy. — Zadanie historjozofji polskiej. — Do życzliwych czytelników. — O politycznej walce duchowieństwa katolickiego z zaborcami Polski. — Naigrawanie się z nieszczęść Polski. — Związek historycznej szkoły krakowskiej. — Taktyka wojenna nieprzyjaciół. — Potwarze miotane na Polski duchowieństwo. — Rozdwojenie w Polskim katolickim kościele. — Fałszywi prorocy. — Dokumenta ogłoszone z rozkazu Pijusa IX. o prześladowaniu przez rząd moskiewski katolików w Polsce. — »Prawda« według księcia Gorczakowa.

Styczniowe 1863 roku powstanie podane przed sąd żyjących i potomnych. — Nasze prawa. — Ksiądz Stanisław Brzózka. — Drakońskie ustawy. Głosy Europy wobec Styczniowego powstania. — Głosy monarchów o naszych prawach. — Oszczercy i odstępcy. — Kartka ze spółczesnych dziejów naszych. Nasze Labarum.

Części II-giej Treść: Rozbiór krytyczny historycznej szkoły krakowskiej. Wyzwanie na pojedynek naukowy przez prof. Smolkę. Pojedynek przyjęty. — Do publiczności. — **Genezis historjozofji krakowskiej.** — List p. Pawła Popiela do księcia Jerzego Lubomirskiego w 1865 roku ogłoszony. — **Wyjątki** z »*Przeglądu polskiego*« i z »*Teki Stańczyka*.« — **Przez ćwierć wieku rozkrzewiane zasady i poglądy profesorów historji polskiej w Uniwersytecie Jagielońskim, członków Akademii Umiejętności.** Domowy wróg. — Polscy nihiliści. Antoni Walewski, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Wyjątki z dzieła Walewskiego. Mistrz mistrzów. — Filozofja dziejów polskich i metoda ich badania« przez Antoniego Walewskiego, członka czynnego Akademji umiejętności. Kraków. 1875. »Kilka prawd z dziejów naszych ku rozważeniu chwili obecnej.« przez J. Szujskiego. Kraków. 1867 r. — »O fałszywej historyi jako mistrzyni fałszywej polityki,« przez Józefa Szujskiego. Kraków, 1877 r. — »Historyi polskiej treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście,« napisał prof. Józef Szujski. *(Za pozwoleniem moskiewskiej cenzury, dla polskiej młodzieży)*. Warszawa. 1880 r. — Szujski w obronie własnej. »List otwarty J. Szujskiego do L. Bilińskiego rektora uniwersytetu lwowskiego. — O wynalezionych przez prof. Szujskiego wyrazach: „*Monopol patrjotyzmu*,“ — „*Liberum conspiro*“ i t. p. Tak zwany przez Szujskiego „*wyskok*“ narodu t. j. Powstanie 1863 r. wymagał, jego zdaniem takiej „*maczugi*“ jak nazwał „*Tekę Stańczyka*.“ — O mowie profesora hr. Tarnowskiego na pogrzebie Szujskiego. Sądy dzienników o Szujskim. — »Józef Szujski i jego stanowisko.« Napisał Stanisław Smolka, prof. uniw. Jagiellońskiego. 1883. — Wyjątki z książki prof. Smolki. — Tak zwana „*szlachetna denuncjacja*.“ — Szujski uznany za zbawcę Ojczyzny. — Prof. Smolka w tej książce (na str. 52—5) nazywa uczestników powstania 1863 r. »ludźmi *złymi z gruntu, najgorszymi ze zbrodniarzy* którzy wdarli się na *wyższe* lub *niższe* stanowiska, w organizacyi lub w ruchu aby *wyzyskiwać męczeństwo w najplugawszych, egoistycznych celach*, dzięki tajemnicy okrywającej ich *niecność* stawając wśród społeczeństwa z przywłaszczoną i sprofanowaną aureolą męczeństwa.« Pogarda Smolki dla Lelewela, którego uczniów nazywa »Armią Lelewelowską.« Jego uwielbienie dla Szujskiego, który powiedział, że „*ostatnim wielkim człowiekiem* w Polsce był król Jan Sobieski« a dowiódł, że „*Polska upadła z własnej winy*.“ Monomanja historjozofów widząca »**anarchię**« w każdym objawie praw człowieka i godności narodu. Usprawiedliwienie Katarzyny II. i in. Uwielbienie prof. Smolki dla Bobrzyńskiego, którego dzieło nazywa »*prawdziwą chlubą całej szkoły*.« Według Smolki »wielce utalentowanym publicystą« jest Lisicki, który wyraził się iż „*od rozbioru Polski nie naliczyć dziesięciu ludzi zacnych i mądrych*“ aż do dni dzisiejszych. Jeden tylko bowiem margrabia Wielopolski był, zdaniem jego biografa mężem uczciwym i rozumnym dla

tego, iż w liście do ks. Metternicha, *„imieniem narodu rzucał Polskę pod stopy cara.“* Według Włodzimierza Spasowicza »Polska była *jawnogrzesznicą, rozpasaną rozpustnicą, karykaturą społeczeństwa, gniazdem bezprawia, fanatyzmu, jezuityzmu“* i t. p. Z tego powodu, jak zeznał prof. Smolka, między pisarzami, którzy *„według nowej metody“* rzucili się na »jawnogrzesznicę« zawiązały się »serdeczne stosunki i solidarność«. Powiada, że *„była i jest miłość wzajemna,“* wiążąca pracowników na polu *narodowych dziejów*, w imię wspólnego *wielkiego zadania.“* o którego *„świętości“* mieli głębokie przeświadczenie. Zeznaje, iż *„solidarność ta święciła swój tryumf“* na zjeździe historycznym 1880 roku. Z tego też powodu Spasowicz wyniesiony na tym zjeździe do godności honorowego prezesa w krakowskiej Akademji umiejętności. W jednym wyrazie »jawnogrzesznica« streszcza się cały pogląd historycznej szkoły krakowskiej na dzieje Polski *„według najnowszych badań.“* — Plan ułożony przez stronnictwo krakowskie na zjeździe Długoszowym. — Zeznania prof. Smolki. »Prawdy« odkryte, według Smolki, przez »Newtona historji polskiej.« — Charakterystyka Szujskiego przez Smolkę nakreślona. (Rozbiór krytyczny poglądów powyższych i dosłownych przytoczeń, w »Obronie spotw. nar.« str. 20. 40. 62. 106. 126. 127. 137. 153. 154. — 226.) »Dzieje Polski w zarysie« przez Michała Bobrzyńskiego. Warszawa i Kraków 1879 r. Rozbiór krytyczny, z dosłownych wyciągów tego dzieła, *zaleconego do rozpowszechnienia w ziemiach polskich pod zaborem moskiewskim*, a uznanego za *najlepsze* przez Karejewa profesora petersburskiego uniwersytetu, (na str. 227—318. »Obr. spotw. nar.«).

»Obrona spotwarzonego narodu« znajduje się w głównych księgarniach. Dwa tomy. Str. 616.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW OSOBOWYCH WAŻNY OD I PAŹDZIERNIKA 1889.

Przychodzą do Krakowa:

zegar peszt. **Ze Lwowa:** *Osobowy* o godz. 6 min. 34 rano — o godz. 2 min. 37 po poł. — o godz. 6 min. 04 wiecz. — *mięszany* o godz. 9 min. 38 wieczór.

Z Wieliczki: *Mięszany* o godz. 7 min. 35 wiecz.

zegar pragski **Z Wiednia:** *Kurjerski* o godz. 7 min. 47 rano — o godz. 9 min. 04 wieczór. — *osobowy* o godz. 10 min. 08 przed poł. — o godz. 10 min. 04 wieczór.

Z Prus: *Osobowy* o godz. 9 min. 16 wieczór — o godz. 2 min. 30 po południu.

Z Warszawy: *Osobowy* o godz. 10 min. 20 wieczór. — o godz. 6 min. 10 rano.

Odchodzą z Krakowa:

zegar peszt. **Do Lwowa:** *Mięszany* o godz. 6 min. 19 rano — *kurjerski* o godz. 8 min. 03 rano — *osobowy* o godz. 10 min. 50 przed poł. — o godz. 10 min. 43 wiecz.

Do Wieliczki: *Mięszany* o godz. 11 min. 15 rano.

zegar pragski **Do Wiednia:** *Osobowy* o godz 3 min. 27 popolud. o godz. 5 min. 59 rano — o godz. 9 min. 42 przed poł. *kurjerski* o godz. 7 min. 17 rano.

Do Prus: *Osobowy* o godz. 8 min. 40 wieczór — o godz. 12 min. 15 popołudniu.

Do Warszawy: *Osobowy* o godz. 9 min. 20 wieczór. — o godz. 6 rano — *kurjerski* 9 min. 20 wieczór.

UWAGA: Zegar krakowski wyprzedza pragski o 22 minuty, zaś peszteński o 4 minuty.

AKUSZERYI, CHORÓB WEWNĘTRZNYCH, DZIECINNYCH etc.

Dr. HENRYK BOBKIEWICZ

mieszka obecnie na Małym Rynku pod Nr. 3, piętro II. w domu Wgo Barberowskiego, ordynuje od 3—4 po poł.

Magazyn broni i przyborów myśliwskich

BOLESŁAWA GLINIECKIEGO

w Krakowie, gł. Rynek L. 12

poleca po cenach najprzystępniejszych:



Broń myśliwską, sztućce, sztućczyki Floberta pistolety tarczowe i Floberty, rewolwery, z najsłynniejszych fabryk.

Niezawodne **łuski nabojowe** do strzelb wszelk. system., od złr. 1·40 za 100 szt.

Wyłączny skład na Ks. Krakowskie **patronów piorunowych** w cal. 16 i 12.

Proch w najlep. gatunkach, **śrót** (twardośrót) we wszystkich grubościach.

Wielki wybór **przyborów myśliwskich**.

Własny warsztat rusznikarski, w którym się przerabia, naprawia broń wszelkich systemów, po cenach najumiarkowańszych.

Łaskawe zlecenia odsyłam odwrotną pocztą.

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie.

Einladung zur Pränumeration auf die

„Wiener Allgemeine Zeitung"

sammt

„Oesterreichischer Lloyd".

Die »Wiener Allgemeine Zeitung« ist ein entschieden freisinniges Blatt, welches die Erscheinungen des politischen, socialen und wirthschaftlichen Lebens mit vollster Unbefangenheit und Freimüthigheit bespricht.

Die »Wiener Allgemeine Zeitung« ist das einzige **täglich um sechs Uhr Abends** erscheinende Wiener Journal und ist somit allen übrigen Morgen- und Abendblättärn, nachdem das Blatt noch mit den Abendzügen versandt wird, **um mehr als 12 Stunden voraus**. Die »Wiener Allgemeine Zeitung« ersetzt also dem Provinzleser nicht uur jedes andere Wiener Blatt sondern bringt ihm auch die neuesten Nachrichten **am frühesten zur Kenntniss**.

Die »Wiener Allgemeine Zeitung« bringt neben täglichen Feuilletons auch die neuesten Romane der beliebtesten Schriftsteller; jetzt publicirt dieselbe den neuesten, überaus spannenden Roman **»Letzte Liebe«** aus der Feder des berühmten französischen Romanciers **Georges Ohnet.**

Pränumerations-Preise.

Für die Provinz: Versendung mit den Abe ndzügen inclusive Postversendung: Ganzjährig fl. **15.** Halbjährig fl. **7·50**. Vierteljährig fl. **3·75**. Monatlich fl. **1·30** — Einzelne Exemplare bei den Verschleissern in der Provinz 5 kr. Allen Zuschriften an die Expedition ist die Adressschleife beizufügen, unter welcher das Blatt bisher versendet wurde. Neu eingetretene Abonnenten wollen ihre genaue Adresse genau angeben.

Neu eintretende Abonnenten erhalten die bis jetzt erscheinenden Fortsetzungen des Ohnet'schen Romanes **»LETZTE LIEBE«, gratis** nachgeliefert.

Die Administration der „Wiener Allgemeinen Zeitung" IX., Universitätsstrasse 6.

A. BIASION w KRAKOWIE

optyk Kliniki Okulistycznej c. k. Uniwers. Jagiellońskiego.

Magazyn założony w roku 1801.

skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych.

Wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku.

Największy skład reiszeigów szwajcarskich i francuskich.

Wszelkie reperacye uskuteczniają się natychmiast.

PRZYBORY RÓŻNE: do PISANIA, RYSOWANIA i MALOWANIA.

Największy wybór fotografij krajowych i zagranicznych, wizytowych, gabinetowych i do stereoskopów. Skład papierów listowych francuskich i angielskich z najnowszemi i najgustowniejszemi **monogramami oblong**. Karty wizytowe litografowane i drukowane. Ceny niskie.

JAN BAJER

magazyn i fabryka wyrobów tokarskich

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej Nr. 15, w domu Wgo Goebla,

poleca P. T. Publiczności elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia, marmuru i metalów jakoto: **cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie, badeńskie i z jaśminu, cygarniczki, fajki piankowe, laski, kije bilardowe szachy, arcaby, domina itd. Wszelkie przybory do bilardów. Wybór portmonetek.**

Kręgle, kule, krikiety.

za dobry gust rzetelne wykonanie roboty oraz przystępne ceny ręczy

SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

WINO

z najlepszych winnic białe i czerwone węgierskie, austryackie i wszelkie gatunki win zagranicznych

na butelki i beczki

poleca po bardzo umiarkowanych cenach

Dom handlowy i właściciel winnic szlachetnych w Szegich przy Tokaju

H. FRITSCH

Mały Rynek Nr. 1.

Koncesyonowany Zakład Pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI

ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18,

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów

i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

☛ Telegramy: **A. Szafrański, Kraków.**

TANIEJ NIŻ W WIEDNIU!

NAJTAŃSZA SPRZEDAŻ, WYNAJEM i ZAMIANA

Fortepianów

JANA KORDECKIEGO

w Krakowie, ul. Grodzka L. 32, I piętro,

poleca Szanownej P. T. Publiczności zawsze świeży wybór używanych i nowych instrumentów z pierwszorzędnych fabryk Szwejghofera, Hofbauera, Pokornego i wielu innych, które po **najtańszych cenach sprzedaje.**

Przy odpowiedniej gwarancyi Zakład daje każdemu na raty.

Obecnie ***krótkie fortepiany*** za zlr. 60, 80 i 150 zlr.

WOJNA EUROPEJSKA

najnowsza gra towarzyska,

od nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach.

Nakład W. Krzysztofowicza w Krakowie.



C. K. UPRZYWILEJOWANA FABRYKA BIELIZNY

M. BEYER SPÓŁKA

Sukiennice Nro 13—14 w Krakowie

poleca swój wielki skład bielizny dla Panów, Dam i dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szirtingu; także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szirtingu w każdej jakości, po nadzwyczajnie niskich cenach.

CENNIK.

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za ½ tuzina złr. 1·20 do 1·50.

Mankiety męskie i dam. za 6 par złr. 1·80 do 2.

½ ***tuzina*** lnianych ***chustek*** do nosa cnt. 90, 1·20, 1·40 1·70 do 4.

½ ***tuzina*** prawdziwych francuskich batystowych ***chustek*** do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.

²/₂ ***tuzina*** angielskich batystowych ***chustek*** do nosa z najmodniejszemi brzegami w różnych kolorach ct. 60, złr. 1, 1·20 do 3.

1 ***sztuka*** (37 łokci albo 23½ metr.) dobrego ***płótna*** lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.

1 ***sztuka*** (37 łokci albo 23½ m. m.) ⁴/₄ i ⁴/₅ sz3ąskiego ***płótna*** złr. 10, 11·50, 12, 12·50, 1ı, 14 i 16.

1 ***sztuka*** (63 łokc albo 39 m.) ⁵/₄ holendersk. ***weba*** złr. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.

1 ***sztuka*** (63 ł. albo 42 m.) ⁹/₈ i ⁵/₄ ***prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku*** od złr. 22 do 60.

1 ***tuzin ręczników*** lnianych od złr. 4 do 12.

1 ***sztuka*** ³/₄ lnianego ***płótna*** na 6 prześcieradeł ***bez szwu*** od 15 do 21.

Szafon na bieliznę męską damską od centów 25 do 50 ct. za metr.

Serwety różnej wielkości od ⁸/₄ do ¹⁰/₄ i ¹⁶/₄ jak najtaniej, od 1·50, 2, 4 złr.

Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od złr. 3·50, 5, 7 do 50.

Koszule damskie.

Z ***szafonu*** złr. 1·10, z haftem wzorów złr. 1·85.

Z dobrego ***holenderskiego*** albo rumburskiego płótna z listwą na przodzie lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20.

Koszule w ***lepszym gatunku*** z haftem ***ręcznym*** złr. 3, 3·75, 4, 4·25 do 5.

Koszule w najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowan. szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.

Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.

Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr 2·50 do 3·50.

Z hawtowanemi wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.

Ogony z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50. 5, 6, 7·50 i 9.

Spodnice z barchanu, gładkie, złr. 2 i 2·50.

Haftowane ozdobne okładane piką złr. 3·50 i 3·85

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftow. od złr. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75 i 1·90.

Haftow. ozdobne lub okładane piką złr. 2·90 i 2·30

Koszule mężkie.

Z najlepszego angielskiego szyfonu z gorsem gładkim albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.

Z dobrego płótna rumburskiego albo holenderskiego złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony mężkie.

Z angiels. piki, wszelkiej wielk. od złr. 1·25 do 1·40

Z dobrego cienkiego płótna od 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż mężkich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach. Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy albo wypłacamy za to całkowitą należytość. To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną, i że nasze ceny są bez konkurencyi

Z wysokim szacunkiem **Filia: M. BEYER i Spółka.**

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw w KRAKOWIE, Sukiennice Nr. 13—14.

Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela się bezpłatnie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.